

Do gry wchodzi Wrocław

1 marca 2004

Ignacy Rutkiewicz

Rzecz trudna do pojęcia, ale ten jeden raz autentycznie społeczna inicjatywa, którą nie sterowały żadne partyjne komitety, uruchomiła ciąg zdarzeń w systemie tzw. gospodarki planowej bez precedensu.

Rzecz trudna do pojęcia, ale ten jeden raz autentycznie społeczna inicjatywa, którą nie sterowały żadne partyjne komitety, uruchomiła ciąg zdarzeń w systemie tzw. gospodarki planowej bez precedensu.

Otóż w numerze z 5 maja 1957 r. redakcja tygodnika Nowe Sygnały (nb. protoplasty wydawanego do dziś miesięcznika Odra) opublikowała artykuł zatytułowany dość osobliwie: "Kupą, Mości Panowie Telewizowio!", pióra Wojciecha Dzieduszyckiego, jednej z najbardziej znanych i popularnych postaci wrocławskiego środowiska kulturalnego, oraz Stefana Ryłskiego, wówczas jeszcze nieznanego poza swoim inżynierskim kręgiem zawodowym. Mowa była o dostępie do... telewizji dla mieszkańców Wrocławia i Dolnego Śląska.

Przed telewizorami mogli bowiem wówczas zasiadać jedynie mieszkańcy Warszawy i Śląska, odbiór krajowego programu we Wrocławiu był przewidziany w dość odległej przyszłości. Niewiele kto mógł wówczas przypuszczać, że ów artykuł otworzy drogę wydarzeniom na miarę niemal historyczną, przynajmniej w skali polskiej techniki i przemysłu, które wkrótce zaczęły się rozwijać jak gdyby kierowane własną, wewnętrzną logiką, ulegając coraz większemu przyspieszeniu. Czemu sprzyjał jeszcze niezgaszony szczególnie klimat społeczny wywołany przez Październik 1956.

I tak to się zaczęło. Na początku była więc... telewizja.

Równo miesiąc później zawiązał się Społeczny Komitet Budowy Wrocławskiego Ośrodka Telewizyjnego, do którego zgłosili akces przedstawiciele kilkudziesięciu instytucji i przedsiębiorstw z całego Dolnego Śląska, deklarując jednocześnie pomoc organizacyjną i materialną, na ówczesne warunki wcale niemałą, bo wynoszącą kilkanaście milionów złotych i sto kilkanaście tysięcy dolarów. Komitetowi przydował Bronisław Ostapczuk i jego wpływy i kontakty jako przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej (odpowiednika dzisiejszego wojewody) i posła na Sejm torowały drogę rozmaitym niekonwencjonalnym działaniom. Ale prawdziwym spiritus movens Komitetu Telewizyjnego był inż. Stefan Ryłski. Jego energii i pomysłowości należy zawdzięczać takie pokierowanie przedsięwzięciem, że w ciągu zaledwie 8 miesięcy postawiono na szczycie Ślęży, kilkusetmetrowego wzniesienia wyrastającego z Niziny Śląskiej w odległości paru dziesiątków kilometrów od Wrocławia, telestację obejmującą swoim zasięgiem kilka milionów mieszkańców Dolnego Śląska oraz sąsiadujących terenów ziemi lubuskiej, Opolszczyzny i Wielkopolski.

Na ten temat toczyły się rozmowy między Wrocławiem i Warszawą już latem 1958 r., a w pół roku później, 6 lutego 1959 r., minister przemysłu ciężkiego (!) podpisał akt powołujący Wrocławskie Zakłady Elektroniczne T-21, które wkrótce przyjęły nazwę zgrabniejszą, wziętą ze skrótu telegraficznego - Elwro.

"Nasza inicjatywa" - mówił mi później inż. Ryłski, w latach 1963-1968 dyrektor naczelny Elwro - "zmierzała do wzięcia w żagle wiatru, który na widnokręgu już się zrywał, choć niewielu chciało to wtedy dostrzegać. A mieliśmy we Wrocławiu już wówczas zespół obiektywnych warunków przesądzających o jej realności: silne środowisko naukowe w dziedzinie elektroniki i matematyki, rezerwy rąk do pracy - rąk kobiecych, bowiem elektronika to przemysł nadający

się do zatrudnienia właśnie kobiet, następnie wytworzone w miejscowym przemyśle tradycje zbliżonych gałęzi, jak elektrotechnika i przemysł maszynowy, wreszcie - klimat społeczny sprzyjający inicjatywom, rosnące ambicje środowiska. Wyobrażaliśmy sobie, że przy odpowiednim określeniu charakteru zadań zakładu-macierzy uda się doprowadzić do tego, że w ślad za nim będą powstawać jego filie, stopniowo usamodzielniane, bądź też będzie on wchłaniał mniejsze fabryczki, modernizujące swój profil produkcji. Punktem wyjścia miała być produkcja telewizorów, ale już wtedy uważaliśmy ją za haczyk, rzeczywistym celem była automatyka przemysłowa, elektroniczne maszyny cyfrowe".



Jedyny egzemplarz Odry 1002 można dziś oglądać w warszawskim Muzeum Techniki, gdzie reprezentuje ówczesny poziom techniki komputerowej i... charakterystyczne dla tamtych lat ogromne rozmiary kilku szaf mieszczących poszczególne układy maszyny. Jednakże przestrzeń "między ustami a brzegiem pucharu" często bywa niemała. Tak było i w tym przypadku. Obejmując dyrekturę Elwro, inż. Marian Tarnkowski, zresztą "importowany" z Warszawy, miał równie skryzalizowany zamiar: uruchomić we Wrocławiu produkcję maszyn cyfrowych. Musiał się jednak liczyć z realiami, więc zanim zostaną zapewnione warunki do takiej produkcji, należało produkować, co się da, zdobywając przy tym niezbędne doświadczenie organizacyjne i technologiczne w branży elektronicznej. Na początek uruchomiono seryjną produkcję przełączników kanałów i zespołów odchylenia do odbiorników telewizyjnych oraz głowic UKF.

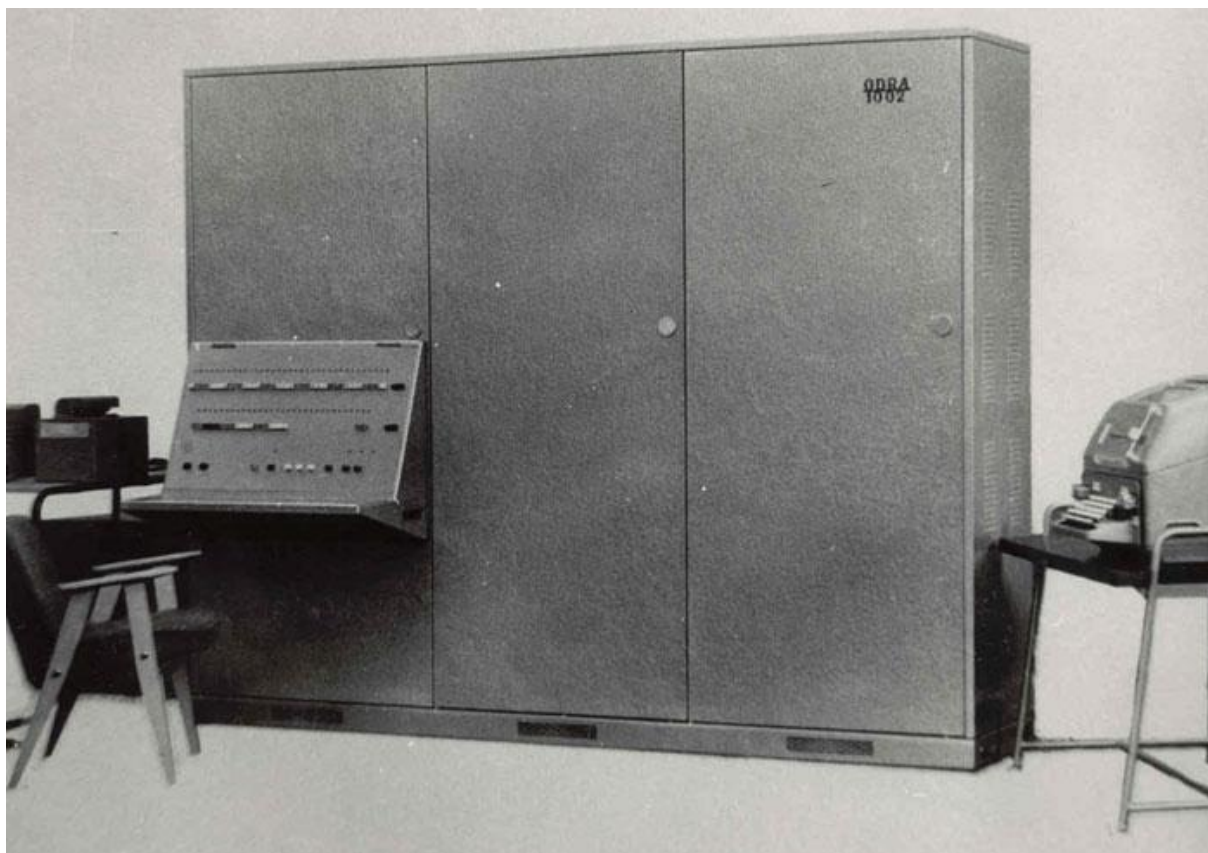
I tak już jesienią 1959 r. wyjechały z Wrocławia na staże do Warszawy dwie grupy - jedna do Zakładu Maszyn Matematycznych PAN kierowanego przez Leona Łukaszewicza, druga do Instytutu Badań Jądrowych PAN, gdzie mieli szkolić się pod kierownictwem Romualda Marczyńskiego. To była pierwsza kadra utworzonego w Elwro biura rozwojowego, którym kierował początkowo prof. Jerzy Bromirski, później - inż. Zbigniew Wojnarowicz. Cel został wytknięty wyraźnie: przygotowanie produkcji komputerów w warunkach przemysłowych.

Warszawskie lekcje prędko przyniosły owoce. Ledwie minął rok, a już zademonstrowano w Elwro gotowy egzemplarz pierwszego z wrocławskich komputerów - Odrę 1001. "A więc stało się" - pisałem na gorąco komentarz dla Zachodniej Agencji Prasowej (ZAP). -

"Kilkunastoosobowy zespół projektantów, technologów i budowniczych Odry 1001, kierowany przez inżynierów Kunowskiego i Markowskiego, to wychowankowie wrocławskich wyższych uczelni. Inżynierowie: Początek, Zasada, Książek, Róż, matematycy: Kamburelis i Wrona. Inżynierowie to wychowankowie Wydziału Łączności Politechniki Wrocławskiej, paru matematyków ściśle z nimi współpracujących to dyplomanci matematyki Uniwersytetu Wrocławskiego. I oczywiście istotny wkład wnieśli naukowcy - prof. Jerzy Bromirski z Politechniki i prof. Jerzy Słupecki z Uniwersytetu".

Ledwie wrocławianie łyknęli w warszawskich pracowniach podstaw wiedzy, jak to się robi, dopiero co nabyte umiejętności postarali się zaraz zademonstrować w postaci własnej konstrukcji. W Odrze 1001 zastosowali technikę nowszą od tej, na której były oparte pierwsze modele warszawskie, mianowicie zastąpili niektóre układy lampowe układami tranzystorowymi. Zbyt duża zawodność elementów wykluczała jednak podjęcie produkcji seryjnej. Taki cel przyświecał natomiast pracom nad kolejnym modelem - Odrą 1002. Jedyny egzemplarz można dziś oglądać w warszawskim Muzeum Techniki, gdzie reprezentuje

ówczesny poziom techniki komputerowej i... charakterystyczne dla tamtych lat ogromne rozmiary kilku szaf mieszczących poszczególne układy maszyny.



Jedyny egzemplarz Odry 1002 można dziś oglądać w warszawskim Muzeum Techniki, gdzie reprezentuje ówczesny poziom techniki komputerowej i... charakterystyczne dla tamtych lat ogromne rozmiary kilku szaf mieszczących poszczególne układy maszyny

<http://www.networld.pl/artykuly/38957/Do.gry.wchodzi.Wroclaw.html> 090829

NetWorld 3/2004